

II/366/t

Konkurs

W. FLYNEŁO

dnia

23.1.78

Nr dziennika

137

Maria Rutkowska-Kupran

11-400 Kętrzyn

Słowackiego 2-7

© ARCHIWUM WSCHODNIE

100

Przeżycie mojej rodziny w związku radzieckim.

Mieszkałiśmy na Wileńszczyźnie niedaleko Naroczy. Nasza parafia Kobylnik, teraz nazywa się Narocz. Rodzina nasza składała się z 7-iu osób: ojciec Witold Rutkowski, matka Waleria, Tekla -siostra ojca i dzieci-Maria, Bronisława, Tadeusz, Lubomir. Mieliśmy we wsi włókę ziemi. Tuż przed wojną wykończyliśmy nasz dom mieszkalny.

Brat matki był na wojnie w I Armii Wojska Polskiego. W każdym liście namawiał nas na wyjazd do Polski. Ale czekaliśmy, że tam coś się zmieni. Wojna się skończyła. Zniszczenia wszędzie były wielkie. Rolników indywidualnych enębiły podatki. Zwiększano je co kwartał. W 1948r nasze gospodarstwo zakwalifikowali do kułackiego. Zabrali nam inwentarz żywy i martwy, budynki, dom mieszkalny. Wyrzuceno nas do naszego starego domku. Nie dali nawet ogrodu. Trzymaliśmy dwie kozy. Byliśmy we wsi odizolowani. Ja i siostra uczyłyśmy się w szkołach średnich w Postawach, Tadeusz w siedmiotkasowej w Kobylniku. Lubomir w czteroklasowej we wsi swojej.

Ojciec dostał wezwanie na sąd, ale nie chciał iść do więzienia, nie stawikł się na sąd, wyjechał z domu do drugiego rejonu i tam pracował na roli u kuzynki. To pogorszyło naszą sytuację. Byliśmy uważani za groźnych wrogów klasowych. Zabrano nam nawet nasze wiejskie mable. Trochę ubrania i pościeli daliśmy na przechowanie. Trochę zboża sąsiedzi przechowali.

W 48r przed świętem rewolucji pojawiła się we wsi ulotka, żeby ludzie nie szli do kołchzu. Nas troje starszego rodzeństwa nie było w domu, byliśmy na stacjach. Ulotka narobiła dużo szumu.

Wed. Muzyme

W szkole od razu wzięli próbkę pisma Tadeusza, ucznia 6 klasy. Gosnodarz óaświadczył, że nocował u niego. I snokój. Ale matke wiosną wezwali do urzedu. nytali o ojca, gdzie jest. 6 sierpnia 1949r święto Przemienienia. Nie mieliśmy nic do roboty z mamą i Tadeuszem noszliśmy do kościoła na ranną mszę od nas o 5 km. Tadeusz poszedł do lekarza. Wróciliśmy w południe. A już czekało dwóch z NKWD, zawołali Tadeusza i już do domu nie puścili. Powieźli do rejonu do Miadzioła. Matka poszła za nimi. My modliliśmy się i płakali. Tadeusz miał 15 lat.

Przynrowadzono go na śledztwo. Pierwsze nytanie-gdzie ojciec. P^o wiedział, że nie wie. Położono nrzed nim list pisany przez niego do dziadka do Polski, że ojciec żyje jak zając pod miedzą. Położono również książkę w jezyku białoruskim z portretem Hitlera, z której uczyliśmy się w czasie okupacji, i ulotke. Brat poznał charakter pisma kolegi szkolnego. Z Miadzioła został przewieziony na śledztwo do Starej Wileiki do ciężkiego więzienia politycznego. Tam też nytano o ojca, no i żeby się przyznał do nisania ulotki. Na śledztwo brali wieczorem o 22-ej kiedy tylko zasnął. I trzymali na stojąco do rana. W dzień spać nie nozwalan .

Aresztowano go doniero w następnym roku, żeby miał więcej lat. W czasie śledztwa zaczęły brzęknąć mu nogi. Musiał roznruc nogawki. Siedzieli razem akowcy. Bardzo współczuki dzieciakowi. Jeden noradził mu, żeby się przyznał. bo i tak zmuszą, a szkoda zdrowia. Przyznał się. Czekał na sąd. Byliśmy przygotowani na 15 la bo to polityczna sprawa. Sąd odbył się przy drzwiach zamkniętych. Z matką widzenia nie dali. Wyrok przyjął z wielką ulgą-7 lat ciężkich robót i na wieczne zesłanie do Azji. Powieźli do Archangielska. Tam był na wyspie Konwiejer. Po przyjeździe do nowego więzienia kwarantanna trwa 14 dni. Nie brali więźniów do pracy.

Z nudów młodociani więźniowie polityczni porwali portret Stalina. Strażnicy zobaczyli to, a był styczeń. Lodowatą wodą z noma strażackich przez okienko zleli ich do nienrzytomności. Od stycznia poszedł do 7 kl i ukończył. Opiekowali się nim przez cały czas potomkowie zesłańców z 1863r. Zwłaszcza dużo serca okazał lekarz Franciszek Niewiarowski, gdy zobaczył na szyi medalik Matki Boskiej Ostrobramskiej. Skierował go na dietę. Siedział kilka razy w karcerze. Przeżył dużo. Matka poryła cebulę i czosnak, aby ratować od szkorbutu.

My żyliśmy nerwami. Matkę co rusz wzywali do urzędu, pytali, gdzie ojciec ~~xxx~~ Uczyłyśmy się z siostrą w drugim rejonie, ale i tam dowiedzieli się o nas. Ja ukończyłam dziesięciolatkę, siostra była w liceum pedagogicznym. Uczyłyśmy się bardzo pilnie. Siostrę zawołał dyrektor i powiedział, że da jej zaświadczenie, że opuszcza szkołę na własne żądanie, że w każdej szkole twgo typu otrzyma stypendium. Pojechała do Oszmiany. Tam ukończyła Liceum, i kurs matematyki. Odpracowała przepi-sowe dwa lata na Białorusi i przeniosła się do rejonu Wileńskiego. Ja na kilka miesięcy zostałam w domu, mama była ino ciężkiej operacji żołądka. Potem wyjechałam do Wilna. Po długich i trudnych poszukiwaniach pracy dzięki dobrym ludziom znalazłam w rejonie Soleczniki w dalekiej małej wiosce pracę nauczycielki w czteroklasówce, na Titwie. Udało mi się, bo w tamtym czasie otwierano na Litwie polskie szkoły. Polski znałam z domu. Tak przynomne teraz to trudna to była praca, nie miałam zielonego pojęcia, ale jedna z koleżanek wytłumaczyła mi, z jakich elementów składa się lekcja. I tak zaczęłam swoje samodzielne życie. Bałam się tylko, żeby nie spotkać znajomych. Musiałam i chciałam podjąć studia zaocznie w Instytucie Pedagogicznym na wydział Filologii Rosyjskiej. Już w drugim roku pracy zostałam kierowniczką dwuklasówki. Po następnych dwu zastępcą kierownika w siedmioklasówce, no wyjściu za mąż w jedenastoletniej. I powodu pracy...

Do domu nie jeździłyśmy na wakacje, żeby nas nie widzieli. Zatrzymywaliśmy się u krewnych. W 1952r matkę znowu zaczęli wołać co rusz do urzędu, gdzie ojciec, gdzie córki. Najmłodszy uczył się w czteroklasówce. 14 kwietnia w nocy zajechały furmanki na podwórko. Powiedzieli, żeby się zbierali, że będą ich wywozić. Dużo tego nie było. Sąsiedzi dowiedzieli się o wywózce i pomagali pakować, przynieśli bachenki chleba, trochę słoniny, sucharów. Matka nonrosiła, aby sąsiadka przyniosła schowaną u niej maszynę do szycia. O świcie pod eskortą żołnierzy powieźli do Kobylnika. Zostawało wszystko swoje, oblane potem, zdobyte ciężką pracą. I za co?

W Kobylniku już było pełno furmanek. Załadowali na ciężarówki i powieźli do Postaw. Tam załadowali do wagonów towarowych. Nasz gnębiciel jeszcze matce nie dawał spokoju, gdzie mąż i córki. Matka już nie miała czego lękać się i dość hardo odpowiadała, że może poszukać ich. Z Postaw powieźli wszystkich do Królewskiej. Tam stali trzy doby. Zbierali wszystkich z okolicy. W wagonach były nary. Można było jechać na leżąco. Dochepili kilka wagonów, rozluźniło się. W czasie drogi dawali posiłki. Każdy wagon miał trzy osoby strażników. W Tule pociąg stał dłużej. Z konwojentem można było pójść do sklepu po świecę i cukier. Jechali bardzo szybko, bo dwa tygodnie. 1-go Maja byli w drodze. Dziecki, w tym Lubomir, otrzymały po kawałeczku ciasta. Cały pociąg przybył do stacji Syr-Daria. Stamtąd ciężarówkami rozwożono do kolchozów. Nasza rodzina została skierowana do Południowo-Kazachstańskiej obłasti do kolchozu Kalini-na. Kilka rodzin umieszczono w chlewiku. Ludzie byli zmęczeni. Zaczęli rozkładać pościel i odpoczywać. Mama zaczęła się rozglądać po okolicy. Spotkała mężczyznę na koniu. Nazwała go naczelnikiem, powiedziała, że tam jest ciasno, może jest inne miejsce. Rzeczywiście był to naczelnik, a sprawa drugiego locum to rzecz brygadzysty. Akurat szedł brygadzysta. Ponieważ rodzina bez męskich dzieci, wzięła Uzbeczka imieniem Kajrysz.

Kajrysz była wdową, mieszkała sama. Jej syna wychowywał teść. Była to dobra, niechytra kobieta. Pozwoliła wnieść rzeczy do przedsiionka, spać pozwoliła w swojej izbie. Było to 3-go maja. Nasi odmawiali litanie. Kajrysz zaprzyjaźniła się z mamą.

Niektórzy przywieźli trochę zboża. Nasi nie mieli żadnych zapasów. W następnym dniu wszystkich zwołano na zebranie. Powiadomiono o obowiązku meldowania się w komendanturze każdy tydzień. Powiedziano, że ty przyjechali już na zawsze, że bez zezwolenia nie mają prawa jechać do miasta. Kazali brać ziemię na ogrody i sadzić kukurydze. Wszyscy od razu musieli iść do pracy przy uprawie bawełny, mężczyźni do podlewania. Znajoma przywiozła kołowrotek. Mama przedła watę. Za kilo sprzedanej waty dawali 4 kg mąki. Można było piec placki. Ogród wzięli, posadzili kukurydze. Rosła dobrze, ale weszły dwa woły i wszystko zjadły. Mama i ciocia płakały, a Kajrysz mówiła, że odrośnie, i rzeczywiście, odrosła.

Miejscowość ta nazywała się Głodny Step. Byli tam wysiedleni Niemcy nadwołżańscy. Byli zastraszeni. Nie trzymali trzody, bo muzułmanie nie pozwalali. A nasi nie zwracali uwagi. Zaczęli kusić prosięta, kukurydzą można było szybko utuczyć. Nasi mieli samowar. Tam wodę bierze się z aryków-kanaków. I trzeba ją koniecznie przegotować. Z początku specprzesiedleńcom nie sprzedawali w sklepie chleba i cukru. Ale naszym zakupy robiła Kajrysz. Mama i Lubomir chodzili zbierać watę. Ale naszym ludziom krecili dniówki. Dawali tylko zaliczkę i zawsze byli jeszcze dłużni. Kto miał siłę nosić liście morwy, to brali hodować jedwabniki. Rosła tam kukurydza i pszenica. W tamtych latach odłogi Kazachstanu - to hobby Chruszczowa. Tylko klimat ^{wiwi} latem w nołudnie tak gorąco, że wszyscy kładną się na klepisko. Domki z gliny, dachy z trawy, bez sufitów. Rosły winogrona, morele, brzoskwi nie, figi. Bogaty kraj, tylko żyć tam ciężko. Technika prawie żadna. Wszystko trzeba podlewać. A noce bardzo chłodne. Brat nabawił się reumatyzmu przy podlewaniu bawełny.

Jeden Kazach wyjeżdżał z kołchozu. Mama odkupiła od niego le-
piankę. Na Wileńszczyźnie u naszych krewnych została cielicz-
ka. Na drugi rok oni ją sprzedali i przysłali na do Kazach-
stanu dwa tysiące. Mama szyła czapki i sprzedawała. Tam latem
nie można bez nakrycia głowy. Trochę swóich pieniędzy zebra-
ła, część pożyczyła i kupili krowę.

Ojciec nasz nredko po wywózce trafił do więzienia do
Baranowicz. Jako kułak otrzymał 10 lat. Ale był już człowie-
kiem starym, pracował w kuchni przy obieraniu ziemniaków i miał
możliwie. Po śmierci Stalina była amnestia i w ramach łączenia
rodzin powieźli i jego do Kazachstanu. Dla politycznych am-
nestii nie było. W 1954r wychowawczyni więzienna poradziła
Tadeuszowi napisać podanie z prośbą o ponowne rozpatrzenie
wyroku, że był młody, głupi, że zrozumiał błąd. I rozpatrzyli.
Odsiedział 5 lat, a dwa darowali. Też w ramach łączenia rodzin
przywieźli z chłodnej północy do upalnego Kazachstanu. Długa
była podróż.

Rodzina mieszkała przed Taszkientem sto kilometrów.
Jego zawieźli za Taszkient dwieście i wypuścili bez dokumen-
tów, bez nieniedzy i bez prowiantu. Jechał autostopem. Każdy kie-
rowca zaprowadził do stołówki, nakarmił i podwiózł iel mągł.
I w końcu roku był już z rodziną. Nie noszedł do kołchozu,
choć straszili więzieniem. W osiedla zwolniło się miejsce
elektromontera. Otrzymał pracę i mieszkanie z podłogą i ze
światłem. Matka też poszła do niego. Z czasem zabrał i brata,
urządził w kuźni. Praca ciężka, ale płacili każdy miesiąc po-
bory, w kołchozie raz do roku i bardzo mało dawali zboża, pie-
niędzy nie dawali za pracę. W kołchozie ojciec z ciotką trzy-
mali krowę, prosiaka, kury. Kupili najpierw rowery, potem motory
"Ize", radioodbiorniki, zegarki. Rozbijali się po stenie bez
prawa jazdy, ale drzew przy drodze nie było, kamieni też.

Dzięki Gomułce w ramach drugiej repatriacji wrócili do Polski. Zaproszenie przysłał brat Matki. Trzy rodziny wynajęły wagon platformę, załadowali kto co miał i jechali miesiąc. Ale już do podróży byli przygotowani. W Boddasee spotkali bracia matki. Ojciec jechał wagonem towarowym, a wszyscy osobowym, żeby było szybciej. Przyjechali do Kętrzyna. Jeszcze żył dziadek. Dużo młodzieży. Motory zrobiły w tamtym czasie furorę. Tylko już trzeba było mieć prawo jazdy. Już milicja łapała. Lubomir zrobił, a Tadeusz sprzedał motor i miał spokój. Do pracy urządzili się szybko, ale wielkie kłopoty były z mieszkaniem. Gdy już otrzymali mieszkanie, zaczęli pisać do nas, do córek, żebyśmy przyjechali. I tak na początku 59 roku byliśmy już wszyscy.

Już nie ma dziadka, cioci, ojca. Już i my postarzeliliśmy. Nasze dzieci mają dzieci. Dużo się i w Polsce zmieniła za te lata. Wszyscy mieszkamy w Kętrzynie. Ale nasze dzieci wyjeżdżają do większych miast. Czasem przypominamy tamte dalekie i smutne czasy. Ale było w nich trochę i dobrego - byliśmy młodzi, przed nam życie. Ale Bogu dzięki, wszystko przeżyliśmy z godnością. Zawsze głęboko wierzyliśmy w Boga i wiara nam dużo pomogła.

